

1941 rok, Wigilia na Montelupich

Krystyna Junosza Woysław

Obóz harcerski w Embalce Rio Tercero, w górskiej prowincji Córdoba w Argentynie. Na półkuli południowej styczeń to środek lata – wysokie, błękitne, czyste niebo, nocami rozjarzone milionem gwiazd. Letnie mundury harcerzy, chłopcy po obozie biegają bez koszulek. Gorąco. Ponad setka harcerzy i zuchów z dwu obozów – męskiego i żeńskiego przygotowuje wspólne, uroczyste ognisko związane z rocznicą Powstania Styczniowego. Dla instruktorów – trudne zadanie. Ideę walki o niepodległość przekazali im rodzice, w większości Andersowcy, dla których walka z okupantem była treścią życia – młodzież odpowiada spontanicznie. Porównujemy sposób walki w 1863 r. do wojny Argentyny z Paragwajem w XIX w. – też były to samodzielne oddziały w starciu ze zorganizowaną armią. Rozumieją to – dowodem wczorajsze podchody, gdy zdobywali „leśną twierdzę Moskali”. Problem zaczyna się, gdy chcemy uzmysłwić kilkunastolatkom, co to znaczy walczyć zimą, w mrozie, w błocie i śniegu, kiedy mrok zapada zaraz po południu. Młodsza kadra instruktorska też nie jest zbyt pomocna – sami znają śnieg co najwyżej z wypraw narciarskich na południe kraju. Nieocenione stają się gawędy rodziców, odniesienie do ich przeżyć.

Jedną z takich rodzin, związanych „wielopokoleniowo” z harcerstwem, jest rodzina Kazimierza i Ludmiły Moszoro. Po przejeździe do Argentyny w 1947 r. osiedlili się w trzecim co do wielkości, ponadmilionowym mieście Rosario. Bardzo szybko ich dom stał się ośrodkiem polskości, promie-



for. archiwum

Ludmiła Dąbrowska – Lwów 1935 r.

niującym na całą prowincję. Synowie i córka osiągnęli w wolnym Związku Harcerstwa Polskiego kolejne stopnie harcerskie, później także w dorosłym życiu przestrzegali złożonego przed laty przyrzeczenia „...całym życiem... Bogu i Polsce...”.

Pani Ludmiła Moszoro z domu Dąbrowskiej udało się uciec z rodzinnego Lwowa, opanowanego przez Sowietów, do Krakowa. Natychmiast włączyła się do walki podziemnej. W styczniu 1941 r., aresztowana przez Niemców, osadzona została w więzieniu na Montelupich. Pod koniec 1942 r. przewieziona do Auschwitz, przeżyła ewakuację obozu w styczniu 1945r.



fot. archiwum

Ślub – Londyn 1947 r.



fot. archiwum

„Wspomnienia 1939–1945” wydane w Argentynie w latach 90.

Następnie trafiła do Ravensbrück, a po kolejnej ewakuacji do Lipska. Tam zastało ją wyzwolenie przez Armię Czerwoną, przed którą uciekła już raz, w roku 1940. I tym razem udało się jej uniknąć sowieckiego raju – przeszła do strefy alianckiej, potem dotarła do Włoch, do II Korpusu gen. Andersa. Wraz z Korpusem wyjechała do Anglii. Poznała inż. Kazimierza Moszoro, także pochodzącego z Kresów, z Kołomyi. Po ślubie w 1947 r. zdecydowali się na emigrację do Argentyny. Na Kresy już wracać nie mogli.

W latach 90. Ludmiła Moszoro wydała przeznaczoną dla Argentyńczyków książkę „Wspomnienia 1939–1945”. Nam, harcerzom, którzy słuchaliśmy gawęd autorki, treść była mniej więcej znana, ale dla przeciętnego Argentyńczyka – stanowiła odkrycie nieznanego im, okrutnego świata.

Z tej książki przytaczamy fragment, opisujący pierwszy dzień Świąt 1941 r., spędzony przez panią Ludmiłę w hitlerowskim wówczas więzieniu na Montelupich w Krakowie:

„Tymczasem nadeszło Boże Narodzenie. 25 grudnia rano świeciło oślepiające słońce. Strażnicy otworzyli cele i pozwolili więźniom wyjść na korytarz. Byłam na dole i spoglądając w górę, widziałam imponujące schody w kształcie ślimaka i wielu ludzi. Ktoś zaczął śpiewać kolędy i wszyscy z obu pięter przyłączyli się do niego. Zaimprovizowany, piękny chór, z cudownym tenorem...! Śpiewaliśmy kolędy jedna za drugą. Miejsce kaźni, cierpienia i śmierci nappełniło się pochwałą Boga, wywyższeniem Jego Imienia. Duch Święty przenikał do serc napętniając je pokojem, optymizmem i tą pewnością, że Bóg Ojciec nigdy nie opuszcza swoich dzieci czy to za życia, czy w chwili śmierci. Przeżycie było wzruszające i sprawiło, że niejednemu łzy popłynęły z oczu; dodawało siłę, aby stawić czoła temu, na co wszyscy czekaliśmy – wywózce do obozu koncentracyjnego”.